



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca na Wschodzie*

BIAŁYJ ORIOŁ — ORGAN POLSKOJ ARMII W S. S. S. R.

ROK II Nr 25 (29)

NIEDZIELA, 12 LIPCA 1942 R.

CENA 50 KOP.

## W I A T R O D M O R Z A

Komunikat radiowy doniósł, że w niedzielę 12 lipca w ciągu dnia—silne zespoły dywizjonów bombowych typu Lancaster dokonały wielkiego nalotu na port i miasto Gdańsk. Dzięki niskiemu pułapowi chmur—bombardowań dokonano z niewielkiej wysokości. Celem bombardowań były wielkie stocznie łodzi podwodnych. Bombowce brytyjskie przebyły w powietrzu 2600 km, większość drogi nad terytorium nieprzyjacielskim.

Ten połączny wyczyn lotnictwa brytyjskiego przypominał Niemcom, że nawet odległy Gdańsk nie leży już poza zasięgiem możliwości ataków, przypominał światu ten sławny port bałtycki, przypominał nam słowa poety:

„miasto Gdańsk niegdyś nasze — będzie znowu nasze”.

Kiedy Gdańsk wchodził w skład Rzeczypospolitej, nieraz ufny w swoje bogactwa i swoje znaczenie okazywał się buntowniczym i trzeba go było nawet zbrojnie poskramiać! Ale wiedzieli Gdańszczanie o tym, że jak oni Rzplitej — tak Polska potrzeba im i choć silnie zniemczeni, z bronią w ręku opierali się przyłączeniu do Prus po rozbiore Rzplitej.

Niedługo potem Wojska Polskie miały znowu zjawić się pod murami Gdańska, tym razem dążąc z daleka „z ziemi włoskiej do polskiej”.

Przypomniny naszym czytelnikom pamiętny epizod z wojen napoleońskich w wizji Stefana Żeromskiego.

Po zdobyciu Tczewa oddziały generała Dąbrowskiego ruszyły na Gdańsk „ku niewidzianemu jeszcze morzu”.

„Dywidzja, odpierając i pędząc przed sobą pruskie oddziały, przybyła wrzecie na wzgórze otaczające fortecę. Wdarła się na ich szczyty. Leżał przed oczyma żołnierzy stary Gdańsk w wieńcu krwawych dymów. Rdzawie wieże maryackiego kościoła, strzeliste gzygзки Franciszkanów, igła z pozłocistą figurą króla na prawomiej-skim ratuszu, ruda masa kościoła świętego Piotra, ciemnozielone szczyty świętej Katarzyny, szczytnica Kar-melitów, wielki kwadratowy słup świętego Jana — wszystkie inne ostro-kończyste, lub zaokrąglone kształty wież wychylały się raz wraz zza czarnej dymu zastłony. Widzieli rzekę od północy, sztuczny zalew od południa i wschodu, oszańcowaną wyspę Holm u wód rozwidłania, daleką wieżę Wisłoujścia, przed stu laty odbudowa-ną po pożarze, — oraz twierdzę nad samym już morzem, Neufahrwasser. Mieli przed sobą od zachodniej strony forty góry Gradowej, góry Biskupiej, Stolzbergu i Wrzeszcza, tworzące mocną linię obronną. Oficerowie tłomaczyli żołnierzom, iż zadaniem dy-wizji jest wdrzeć się między Gdańsk i Wisłoujście, odciąć miasto lądowe od fortu i dostępu do morza. Żołnierze spoglądali na to miasto i jego okolice jakby na wielką mapę wojen-

na, przed ich oczyma rozpostartą. Widzieli drogi, idące od zachodu, skąd miało postępować regularne oblężenie, szturm na roboty gdańskie. Od wschodu i południa widzieli świe-ższe umocnienia, wzniesione na wyspie Holm i na gdańskiej mierzei”.

„W drugiej połowie maja ze szczytu wyniosłej ponad Wrzeszczem góry, rozmiękną po deszczach, glinia-stą drogą schodził o lasce ranny w nogę podezsa zdobywania Tczewa generał Jan Henryk Dąbrowski. Odwiedził był syna, ciężkimi okry-tego ranami, który się w klasztorze oliwskim leczył od kilku miesięcy. Komendę nad dywidzją objął był tym-czasowo Amilkar Kosiński, — po nim Giełgud. Towarzyszyło twórcy legio-nów kilku oficerów. Ci objaśniali mu stan rzeczy i opowiadali o doko-nanych wypadkach. Jeden wskazy-

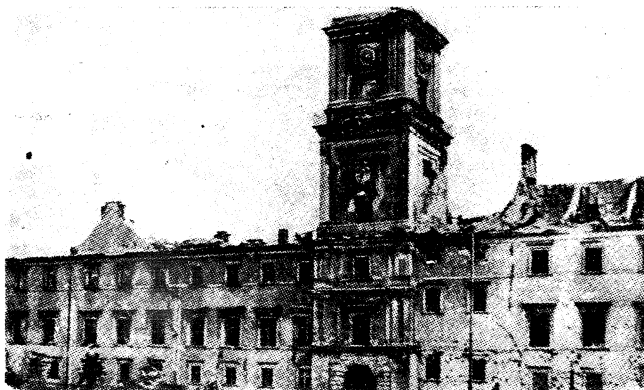
wał mu dymy dalekie ciągnące się nad wygiętą mierzeją. To tam czwarty pułk Ponińskiego miał już swoją kwatere, zdobywszy Sienną Budę w krwawej bitwie. Inny opowiadał jak żołnierze brnęli w wodzie, wy-soko niosąc broń i sakwy z patro-nami, krok za krokiem w boju, zdo-bywając pruskie na mierzei stanowi-ska. Jeszcze inny pokazywał punkt daleki, gdzie brygada Schramma o brasku marcowego dnia podpły-nawszy na berlinkach pod prawy brzeg Wisły naprost wsi Furstenwer-der, wyszła na brzeg w ogniu dwu-dziestu dział baterii pruskiej, które chroniły tego umocnionego stanowi-ska. Opowiadano wodzowi, który z innego placu boju przybywał, jak to idąc krok za krokiem pod ogniem dział z Wisłoujścia i Neufahrwasser, Weyssenhof budował redutę dla od-cięcia Gdańska od morza. O kilkaset kroków od wybrzeża kopano rów

komunikacyjny, prowadząc go z lasu ku Leniwe, a następnie naprzeciwko cypla wyspy Holm wyrzucano głę-boką redutę. O świcie, ujrawszy robotę, w nocy przez pułk polski dokonaną, Prusacy rzucili się z miasta.

Uderzyły działa z Wisłoujścia. Lecz pułk uderzenie wytrzymał i zachował swe miejsce w wykopanych ro-wach. Następnej nocy pogłębił i za-kończył rowy. Na nic się już nie zdały wszelkie wroga wysiłki, ażeby zniszczyć te dzieła ziemne, które no-siły nazwę „Numer Dziewiąty”. Z za-pałem i dumą wszyscy oficerowie opowiadali na wyprzódki o zdobyciu wyspy Holm. Według ich relacji, Weyssenhof strzegł reduty z częścią pułku czwartego, a kompanie posu-nęły się lewym brzegiem Wisły, prawym Motławy, w stronę Gdańska. Po nocy w krypcach przebyły rzekę i wdarły się na umocnione szan-ce wyspy. Dwa bataliony broniące osu-chu, zostały tym nagłym atakiem zaskoczone. Wybito je bagnetem, wystrzelano, wytopiono w Motławie. Ledwie połowa poszła w niewolę. Druga połowa śmierć znalazła w ro-wach i szancach krwawego okupu.

Generał, wysłuchawszy tych rapor-tów, sprawozdań i luźnych opowieści, poprosił oficerów, żeby go tutaj zo-stawili samego, gdyż życzy sobie w milczeniu rozpatrzyć pozycję. Gdy odeszli, zasiadł na pniaku obok drogi, ręce skrzyżował na kiju. Wodził oczyma po tym świecie rozległym. Miał przed sobą miasto, Leniwe, Motławę wyspę Holm, równiny Brzeźna ku Gielatkowu, — a w oddali morze. Szare smugi, jaśniejące w ciemnej ramie ziemi. I oto wzdrygnięcie głuche ruszyło się zagnała w piersi wiel-kiego żołnierza. Szloch krótki. Po nim ścierpnięcie krwi w żyłach. Mróz w szpiku kości. Uśmiech szczęśliwy zająśniał na wargach.

— Przyszedłem — posępnał do sie-bie, kiwając sennie głową. — Przy-szedłem na miejsce, aż do morza. Zdala, zdala. Zza siedmiu gór, zza siedmiu rzek. Nie małom pogubił braci. Poginęli mi najmężniejsi w dłu-gich drogach, w boju. Słuchajcież wy, co śpicie w ziemi włoskiej, w zie-mi francuskiej, w Szwajcarach, w nie-mieckiej ziemi: pognębiony jest Krzy-żak i pognębiony jest Fryderyk! Szatan na wieki powalony jest o ziemię! Prawica boża popchnęła cesarza Fran-cuzów i jego armie, ażeby tu szły miażdżyć szatana. Ludy obce — franki, bretony, burgundy, szwajcary, belgo-wie, holendry, włochoy, bałkańczycy, sasy, — musiały przyjść tutaj, nad Wisłę, tylekroć od wrogów naszego plemienia jarmioną. Musiały wbród ją przekroczyć i tam na ziemiach straszliwej zbrodni krzyżackiej za dzieło sprawiedliwości krew wylewać. A ja sam z ziemi włoskiej przysze-dłem tutaj i patrzę oczyma żywymi — w morze! Oglądam dokonane dzieło, którem w duszy wypiaślowa! O, Bo-że!”.



Zamek warszawski po Wrześniu.

MARIA KONOPNICKA

### TAM W MOIM KRAJU...

Tam, w moim kraju, w dalekiej stronie  
Sto gwiazd zgazonych stoi w koronie,  
Sto gwiazd zgazonych nad polem stoi,  
Jak stu rycerzy w żelaznej zbroi.

Tam, w moim kraju, w dalekiej stronie  
Sto serc gorących tęsknotą płonie,  
Sto serc gorących w piersi uderza,  
Jak duch w żelazne blachy pancerza.

Tam, w moim kraju, w dalekiej stronie  
Sto wichrów tętni przez puste błonie,  
Sto wichrów tętni przez szlak stepowy,  
Jak sto rumaków w złote podkowy.

A jak przemienie sto dni, sto nocy,  
Wstaną rycerze w serc żywych mocy,  
Wstaną rycerze, dosiędą konie,  
Zapalą gwiazdy w złotej koronie.

## 14 LIPCA — 1789 R.

Uroczyste świętuje Francja rok rocznicę 14 lipca, na pamiątkę zdobycia Bastylii przez lud paryski. Twierdza ta w wiekach średnich była orężem królów przeciw zuchwałemu rycerstwu. W czasach poprzedzających wielką rewolucję, kiedy szlachta francuska stała się tłumem wykwinionych i obłudnych dworaków, więziono w Bastylii ludzi z różnych sfer — aresztowanych na tajny rozkaz króla. (lettre de cachet). Podobno w chwili zdobycia Bastylii przez tłumy paryskie znajdowało się w twierdzy załadowanych kilkunastu więźniów, niemniej przeto twierdza, panująca nad najludniejszymi dzielnicami Paryża, była symbolem królewskiej potęgi i władzy.

Twierdza miała słabą załogę, dwie kompanie inwalidów i oddział 50 Szwajcarów. Przeciw niej ruszyły tłumy, które tegoż dnia zostały uzbrojone z zapasów broni zdobytych w Domu Inwalidów, gdzie zabrano m. in. 25.000 karabinów.

Walka trwała od godz. 14-ej do 17-30. Komendant chciał wysadzić twierdzę w powietrze — przeszkodziło mu w tym. Mimo, że obrońcom Bastylii zapewniono bezpieczeństwo życia, tłumy pijane zwycięstwem nie dały się powstrzymać i zamordowały komendanta oraz kilkunastu Szwajcarów.

Kiedy sławny polityk angielski Charles James Fox dowiedział się o upadku Bastylii, powiedział: „Oto wydarzenie najważniejsze w dziejach świata i najszcześniejsze”. Jedni Anglicy wierzyli, że Francuzi bez wielkich zaburzeń wprowadzą u siebie ustroj wzorowany na instytucjach Wielkiej Brytanii, inni przypuszczali, że Francja, oddawna niebezpieczny współzawodnik Anglii, będzie osłabiona wewnętrznymi rozterkami.

Pomylili się jedni i drudzy... zwycięstwo Bastylii było wstępem do krwawej rewolucji a wojny Francji z Anglią miały rozpocząć się niebawem i trwać aż do roku 1815, roku wywiezienia Napoleona na wyspę Św. Heleny.

Echo zdobycia Bastylii rozległo się głośno po całej Europie.

„Dzień 14-go lipca — pisze w swoich pamiętnikach De Segur — stał się symbolem wolności we wszystkich krajach. Na dworze rosyjskim duże wrażenie i wielkie niezadowolenie, w mieście efekt zgoła inny i chociaż Bastylia napewno w niczym nie zagrażała mieszkańcom Petersburga, nie potrafię opisać entuzjazmu, jaki upadek tego więzienia i pierwszy tryumf buntowniczej wolności wywołał wśród kupców, mieszczan i niektórych klas inteligencji. Francuzi, Rosjanie, Niemcy, Anglicy, Holendrzy, Duńczycy, gratulowali sobie na ulicach miasta

i ściskali się, jakby opadły jakieś ciężkie krepujące ich łańcuchy”.

Kiedy w ciągu nocy 14 na 15 lipca książę de Liancourt zawiadomił króla, przybywającego wraz z dworem w Wersalu, o upadku Bastylii, Ludwik XVI zdumiony rzucił pytanie: „Ależ to bunt” — „Nie, Najjaśniejszy Panie — odpowiedział dworak — to rewolucja”.

Nazajutrz niektórzy ministrowie i wielu książąt z rodziny królewskiej opuścili dwór i zaczęła się ucieczka zagranicę, ażeby tutaj formować koalicję monarchów przeciw Francji Rewolucyjnej.

We Francji skutki upadku Bastylii

były olbrzymie: lud paryski poraz pierwszy poczuł swoją siłę. Wiele poszło na prowincję: ludność miast zaczęła się organizować, utworzono gwardie narodowe; na wsi zaczęto podpalać zamki i niszczyć dokumenty, które były podstawą przywilejów dworskich.

Jak wiele zmieniło się we Francji po upadku Bastylii i w jakim tempie następowały przemiany, tego dowodem, że już 27 sierpnia Zgromadzenie Narodowe mogło uchwalić słynną Deklarację Praw Człowieka i Obywatela, której zasady miały obowiązywać triumfalnie cały świat i stać się jednym z potężnych motorów wspaniałego rozwoju cywilizacji w XIX wieku.

Deklaracja głosiła m. in.

„Ludzie rodzą się i żyją wolni i równi w obliczu prawa; różnice społeczne mogą być ustanowione tylko w interesie ogólnym”.

„Celem wszelkich związków politycznych jest obrona praw człowieka, przyrodzonych i nieprzekazywanych się; prawa do wolności, własności, bezpieczeństwa i obrony przeciw uciskowi”.

„Wolność oznacza swobodę czynienia wszystkiego, co nie szkodzi innym. Podobnie granicę przyrodzonych swobód każdego człowieka stanowi konieczność zapewnienia innym członkom społeczeństwa takiej samej swobody. Granice te wyznacza ustawa”.

„Ustawa może zakazać tylko to, co przynosi szkodę społeczeństwu. Nie można nikomu zakazać tego, czego nie zabrania ustawa, nie wolno również przymuszać nikogo do czynności, której ustawa nie nakazywała”.

„Swoboda wyrażania myśli i przekonań jest jednym z najcenniejszych praw człowieka. Każdy obywatel może swobodnie wypowiadać się, pisać, ogłaszać drukiem, będąc odpowiedzialnym tylko za nadużycie tej swobody w wypadkach oznaczonych przez ustawę”.

R. H.

## PO NIESŁAWNEJ KAPITULACJI



Francja Lavalet i Petain'a  
Dzieci w obozie koncentracyjnym

OSTATNIA MELODIA  
1940 R.

W dniu, pełne róż niepotrzebnych,  
Gdy Paryż, jak widmo, gasł,  
Biegłem do sklepu naprzeciw  
Pożegnać ostatni raz

Miałą francuską dziewczynę  
O twarzy świeżej jak maj,  
Która wierzyła, że Francja  
I wolność — to jeden kraj.

Lecz sklep zamknięty na kłódkę,  
Za szybą — pusto i mrok,  
W oddali dudnił już smutkiem  
Pośpyny niemiecki krok.

Ktoś z kalendarza w pośpiechu  
Odcinając pół kartki zdarł  
I drżącą napisał ręką:  
„Ferme — jusqu'à la victoire”.\*)

Ta kartka, te biedne słowa,  
Przybite na głuchych drzwiach,  
Gonią mnie odtąd w podróży,  
Melodią wracają w snach.

Paryż wyrasta z nami  
Jak sklep, pełen zjaw i mar,  
Na którym ktoś tak napisał:  
„Ferme — jusqu'à la victoire”.\*)

Stanisław Baliński

\*) Zamknięty — aż do zwycięstwa.

## O FRANCJI DZISIEJSZEJ

Po długich, słotnych tygodniach, jednego z ostatnich wieczorów wiatr rozprószył obłoki, a księżyc wzeszedł w błękitie kończących się burz, wywołując wizję pierwszych nocy świata.

Możnaby powiedzieć, że nie stało się nic strasznego nad tymi uśpionymi dolinami, w tym świetle tak samo czarownym jak podczas moich wakacji ze szczęśliwego dzieciństwa. Spójrz: wszystko jest jeszcze tu, każda rzecz jest na swoim miejscu. Powstają i padają formy rządu, instytucje, systemy: wszystkie dobre i złe, skoro pochodzą one od człowieka i jego skażonej natury, skoro nie aniołowie dla aniołów je układają i skoro historia dzieje się w wszechświecie namiętności i zawiści.

To prawda... Ale tej nocy poddanej czarowi księżyc rozpacznie urasta z sosen w Bazadaïs i z winnie Sauterne'u. BŁOGOSŁAWIĘ W NICH FRANCJĘ, KTÓREJ NIE DOSIĘGA ŻADNE NIESZCZĘŚCIE I KTÓRA NIEWIDOCZNIE OWOCUJE W MROKACH NOCY, WE WSTYDZIE I WE LŻACH.

François Mauriac  
(Członek Akademii Francuskiej i czołowy pisarz Wolnej Francji).

DRUGA  
OJCZYŻNA

We Francji było sennie,  
Noce wschodziły wcześniej,  
Dnie szeleściły snami,  
Żyło się trochę we śnie.

Akacja i kasztany,  
Pachnące jak narkotyki,  
Sączyły się przez skórę,  
I przylepiały dotyk.

I znieczulały rozpacz,  
Krwawiącą w serca głębi,  
Pod niebem, pełnym słońca,  
Obłoków i gołębi.

Tak ją zapamiętamy,  
W kwietniowy dzień spokojny,  
Uśpioną, jak eterem,  
Przed sztylętami wojny.

Choćby nas nie poznała,  
Gdy ze snu wstanie w czerni,  
My ją będziemy kochać,  
Zawsze będziemy wierni.

Nie zapomnimy nigdy,  
Choć myśl gdzieś indziej wzłata,  
O tej, co była kiedyś  
Drugą ojczyzną świata.

Stanisław Baliński

# NASZA KRONIKA

Redakcja „Orla Białego” wprowadza, jako stały dział, kronikę Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Chodzi o to, że zarówno w m. p. Sztabu, jak w poszczególnych jednostkach P. S. Zbr. — w ciągu każdego nieomal tygodnia zachodzą najrozmaitsze fakty, które w sumie dają barwny i ciągle zmieniający się obraz życia P. S. Zbr. w ZSRR. Stała kronika tygodniowa może stać się nie tylko źródłem informacji, ale także materiałem historycznym do dziejów organizacji i życia Armii Polskiej w ZSRR, a napewno i cenną pamiątką dla członków P. S. Zbr. Celem zapewnienia stałego dopływu niezbędnych materiałów, prosimy o nadsyłanie co tydzień do redakcji „Orla” (niezależnie od obszerniejszych artykułów) krótkich notatek o faktach dotyczących życia oddziałów, n. p.: sprawność oddziałów i osób, wyszkolenie, ćwiczenia, alarmy, życie kulturalne, życie świetlic, uroczystości, święta, sprawy opieki społecznej w szczególności nad rodzinami wojakowymi i t. p.

Redakcja zamierza również prowadzić w kronice dział pytań ze strony czytelników i odpowiedzi redakcji. Przy tej sposobności redakcja komunikuje, że wobec autorów wszelkich nadsyłanych artykułów i utworów zastrzega sobie prawo czynienia koniecznych zmian, skrótów i poprawek.

\* \* \*

Dnia 8 b. m. powrócić z podróży służbowej do Kujbyszewa Dowódca P. S. Zbr. w ZSRR. gen. Wł. Anders, w towarzystwie Szefa Sztabu gen. Zygmunta Szyszko-Bohusza i oficera do zleceń rtm. Klimkowskiego.

\* \* \*

Jego Ekselencja Ks. Biskup Gawlina wizytował oddziały C. W. P. S. Zbr. Ks. Biskup w pierwszym rzędzie odwiedził „Orleń” w wieku od 8 do 14 lat, resztę dnia spędził wśród żołnierzy pułku saperów, broni pancernej, kompanii chemicznej, i ochotniczek z C. W. San. Żywo interesował się ks. Biskup życiem poszczególnych oddziałów, a w przemówieniach swoich wyraził głębokie przekonanie, że sprawiedliwość zwycięży i Bóg pozwoli nam wrócić niedługo już do kraju.



W jednym z oddziałów N-tej dywizji odbyło się „Ognisko” z udziałem „autentycznych górali”.

Dnia 11. VII. 1942 r. ks. Biskup Gawlina odprawił mszę św. w Sztabie P. S. Zbr. i udzielił pierwszej Komunii Świętej 48 dzieciom z ochotnicy i ogólnego dziecięcego. Po Komunii odbyło się śniadanie dla 90 dzieci. W dniu tak uroczystym dzieci odwiedził p. gen. Anders, p. gen. Szyszko Bohusz, Jego Ekselencja Ks. Biskup Polowy Gawlina, p. gen. Szarecki, płk. dypl. Wiśniowski, Del. Ambasady Inż. Jenicz, Inspektorka P.S.K. p. Wystouchowa i w. in.

Dnia 12. VII. 1942 r. po mszy św. garnizonowej i kazaniu okolicznościowym ks. Biskup Gawlina udzielił żołnierzom, ochotniczkom i dzieciom Sakramentu Bierzmowania.

\* \* \*

Biuro Prop. i Ośw. rozstało instrukcję ogólną dla Ref. Kult. — Ośw. Instrukcja ta określa: 1) organizację Referatów Kult. — Ośw. W. J. 2) ich zadania 3) metody pracy i współpracy z wszystkimi oddziałami i służbami. 4) sprawy etatowe i finansowe.

ochotn. Annie z Załęskich-Stahlowej, 500 strz. Galubie Józefowi.

Poza tym zakupiono dla zbiorów Wojskowego Biura Prop. i Ośw. obrazy: Ireny Jofe, Leopolda Kłasniera, Władysława Wasilewskiego, Włodzimierza Kowańko.

Wyróżniono pracę junaka Adama Wolańskiego.

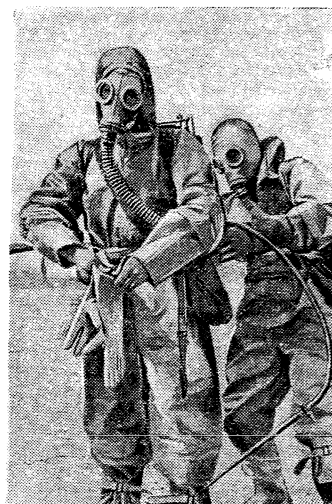
W skład sądu konkursowego wchodzi: przewodniczący — mjr. Aleksandrowicz Jerzy;

członkowie: mjr. Piotr Woźniak, kpt. Stefan Sienicki, rtm. Józef Czap-ski, ppor. Stanisław Westwalewicz.

Prace nagrodzone i wybrane zostały umieszczone na wystawie otwartej w m. p. Sztabu, z okazji zjazdu Referatów Kult. i Ośw. i Oficerów Oświatowych.

\* \* \*

W dniach od 13. do 16. VII. b. r. na terenie wszystkich oddziałów będą wygłoszone pogadanki i referaty z okazji rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem, przypadającej w dniu 15 lipca.



Ćwiczenia przeciwigazowe.



Oddział P. S. K. defiluje.

## WYNIK KONKURSU PLASTYCZNEGO

W konkursie plastycznym, ogłoszonym przez Wojskowe Biuro Prop. i Ośw., wzięło udział dwadzieścia osób. Nadesłane prace w większości składały się ze szkiców i notatek, często bardzo ciekawych i na poziomie; obrazowały one najróżnorodniejsze sceny z życia Polaków, a zwłaszcza żołnierza polskiego w Z. S. R. R.

Wyniki konkursu są następujące: I nagroda — 3000 rb. ppor. Turkiewicz Zygmunt.

II nagroda—2000 rb. plut. Siedlowski Henryk.

III nagroda 1000 rb. została podzielona, przyczem 500 rb. przyznano

Nie tylko oddziały P.S.Zbr. święciły 27 czerwca Imieniny Prezydenta Rzeczypospolitej, Naczelnego Wodza oraz Dowódcy P. S. Zbr. w ZSRR. Wszędzie tam, gdzie znalazła się w dniu tym grupa rodzin polskich, postarano się uczcić ten dzień w sposób jaknajuroczystszy. I tak Polonia w Ajaguzie uczciła dzień Imienin porankiem wokalnym. Na podkreślenie zasługuje fakt, że większość utworów na poranku była piosenka miejscowych. W godzinach popołudniowych obdzielono podwieczorkiem 152 dzieci w wieku od lat 2 do 14.

\* \* \*

Przy kolumnie samochodowej Sztabu P. S. Zbr. został zakończony kurs kierowców. Kurs trwał 36 dni. Ukończyło go z wynikiem dobrym 49 uczestników, 2 odpadło z powodu choroby. Zajęcia trwały 8 godzin dziennie; teoria 3 godz., zajęcia praktyczne 4 do 5 godzin. Odbyły się również ćwiczenia polowe, oraz praktycznie zapoznano się z przepisami ruchu ulicznego w Taszkencie. Główny naćsk położony był na wyszkolenie praktyczne. Każdy uczeń miał 18 godzin jazdy. Wykładowcy rekrutowali się spośród pracowników kolumny samochodowej, którzy pomimo wykładów nie zaniedbywali swoich zajęć normalnych. Wszyscy uczestnicy kursu opanowali dobrze przedmiot i stali się samodzielnymi kierowcami.

\* \* \*

W ostatnich dniach czerwca referat filmowy ukończył pierwszą kronikę filmową P. S. Zbr. w ZSRR. długości około 400 m. Obecnie kończy się prace nad filmem średniometrażowym około 800 mtr., obrazującym życie oddziałów przy Sztabie P. S. Zbr. Film ten jest oparty na scenariuszu. Ponadto — równoległe do innych prac — prowadzone są zdjęcia do dużego filmu historycznego, który przedstawi poszczególne etapy organizacji Armii Polskiej w Rosji.

\* \* \*

Dnia 11.VII.1942 r., w dniu Święta Pułkowego 14 pułku ułanów Jazłowieckich, została odprawiona msza św. na intencję pomyślności pułku.

\* \* \*

Dnia 12.VII.1942 r. w C. W. Arm. żołnierze Broni Pancernej zorganizowali „Wesołe ognisko dla całego garnizonu.

Osoby znające miejsce pobytu zecera plutonowego DASZKIEWICZA JÓZEFA (z Grodna), proszone są o zakomunikowanie jego adresu do Redakcji „Orla Białego”.

## Salus Reipublicae Suprema Lex

DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ NAJWYŻSZYM PRAWEM

Każdy obywatel bierze udział w życiu Narodu i życiu Państwa. Każdy obywatel jest odpowiedzialny za losy Narodu i losy Państwa. Każdy obywatel musi sobie jasno zdawać sprawę ze swej odpowiedzialności.

# SPORT POLSKI NA OBCYZYNIE

Wrażenia i obserwacje z imprezy sportowej w dniu Imienin Dowódcy Polskich Sił Zbrojnych w Z. S. R. R., przypomniały mi o drogach rozwoju i wysiłkach sportu polskiego w dalekiej Anglii i Szkocji w ostatnich dwóch latach.

Tam był po klęsce Francji okres zbierania się i organizacji wojska. Na początku, tak jak i tu, przeważały różne imprezy artystyczno-teatralne, muzyczne i chóry. Zawody sportowe odbywały się sporadycznie.

W zimie roku 1940/41 wojsko polskie zajęło odcinki obronne ciężko pracując nad umocnieniami, a wychowankowie naszych instytutów Wychowania Fizycznego i entuzjaści sportowcy ruszyli do pracy, by przygotować drużyny na sezon wiosenny, by pokazać rozmiłowanemu w zespołowych wyczynach sportowych społeczeństwu angielskiemu polską tężyźnię fizyczną i kulturę sportową. Spodziewano się też dodatniego wpływu sportu na wzrost koleżeństwa z aliancami, nieco nadszarpniętego przez wiosenne konkury o względy pięknych szkockich dziewcząt. Co prawda zwolennicy zbliżenia do świata anglosaskiego przez mieszane małżeństwa snuli czarne horoskopy dla losów zbliżenia, ale życie później zadało kłam ich przewidywaniom, bo procent małżeństw nie a nie nie zmalał pomimo gorących dni lata.

Pierwsi stanęli na placu: królowa sportów-lekkoatletyka i piłka nożna.

Przebiegłe boisko najstarszego szkockiego uniwersytetu St Andrews stało się gniazdem najsilniejszej drużyny lekkoatletów jednej z polskich brygad.

Największym triumfem, odniesionym przez tę drużynę, było zdobycie zespołowego Pucharu Brytyjskiego Ministerstwa Wojny na zawodach, gdzie startował kwiat lekkoatletów Szkocji w ilości 350 zawodników i około 100 zawodników polskich. Zdobyto tamże masę cennych nagród indywidualnych. Co ciekawsze — odnieśliśmy zwycięstwa w biegach krótkich i biegach na przełaj, biegi średnio dystansowe należały do Szkotów.

Na tychże zawodach, saperska drużyna przeciągająca się liną (Tug o' War — narodowy sport Szkotów), zwycięża na wszystkich poprzednich zawodach, pobita zdecydowanie najlepszą ósemką armii angielskiej, która zeszła z boiska ze łzami w oczach, wśród grobowego milczenia publiczności. Saperzy doszli do tego wyniku codziennym treningiem w przerwach pracy nad fortyfikacjami brzegów morza.

Na zmianę zasługuje zajęcie przez lekkoatletów pierwszego miejsca w St Andrews przed czterema klubami miejscowymi i pobicie przez jednego z polskich kanonierów rekordu Szkocji w rzucie młotem, nie pobitego od r. 1911. Pobicie rekordu tegoż dnia zostało podane przez B.B.C. do wiadomości wszystkich słuchaczy radia w Imperium Brytyjskim.

Później zaproszenia dla lekkoatletów pospłyły się jedno za drugim z najdalejzych zakątków wysp.

Piłkarze poszli w kierunku powiększenia ilości drużyn i na grę tylko ze Szkotami. Nawet samodzielnie kompanie miały po dwie drużyny zdolne do rozgrywki. Co niedzielną w kilkunastu miasteczkach i garnizonach Szkocji grały nasze drużyny wygrywając w 60—70%. Jako przykład, jak dalece nasi piłkarze byli groźni, przytoczę następujące zda-

lenie. W turnieju piłkarskim drużyna jednego z polskich batalionów dochodzi do finału. W finale przegrywamy w wysokim stosunku z Artylerią Królewską, której drużyna dotychczas nie miała takich dobrych wyników. Zakulisowe badania niezłomie stwierdzająypożyczenie graczy na ten mecz ze stołecznego Edynburga i odległego Glasgowa — co świadczy o respekcie do nas.

Generalnym występem sportowców był tydzień pożyczki na dobrojenie, kiedy w kilkunastu miastach i miasteczkach, obok defilad polskich oddziałów, odbyły się imprezy propagandowo-sportowe. W liście otrzymanym od królewskiego namiestnika prócz podziękowania była wzmianka, że podwójne pokrycie pożyczki sześciu milionów funtów (150 milionów złotych) było spowodowane między innymi i przez propagandowy wysiłek polskich sportowców.

Nawet najsilniejsze drużyny piłkarskie Szkocji, rozgrywając mecze z drużynami angielskimi, nie zapominały wstawić kilku graczy polskich dla podkreślenia ich wartości i sympatii dla nich.

Tenisistów, podciągnięci w obozie treningowym, również świetnie prezentowali tę gałęź sportu. Szczytowym ich wynikiem było pobicie kombinowanej drużyny tenisowej uniwersytetu Edynburga i St Andrews.

Nawet w sportach wodnych potrafiono wygrywać w piłkę wodną, bie-

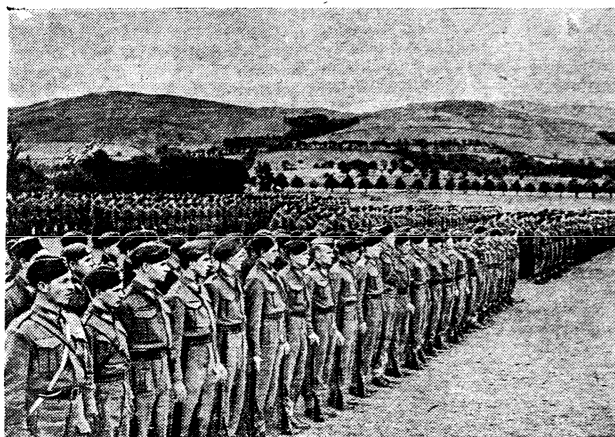
gi krótkie i sztafety — czasami bijąc marynarskie kluby z Dundee, przyczem z naszej strony prym wiodli „Podhalanie”.

Zdążono też zagrać z Kanadyjczykami w hokeja na krytych lodowiskach Dundee, Kirkaldy i Perth.

Sądzę, że sportowcy dobrze propagowali tężyźnię Polaków i godnie reprezentowali ich wysoką kulturę

sportową wobec Brytyjczyków. Prócz doraznych korzyści, jak wzrost koleżeństwa między oddziałami i żołnierzami szkockimi i polskimi, sportowcy zapewнили na przyszłość najszerzej przyjęcie dla Polaków we wszystkich ośrodkach sportowych przede wszystkim w Szkocji, a jest to rzecz naprawdę cenna.

Z. Starkiewicz



Oddziały Polskie w Wielkiej Brytanii. Wśród tych młodych żołnierzy jest wielu utalentowanych lekkoatletów, piłkarzy, tenisistów i pływaków.

## ROZPOZNANIE NIEMIECKIE

Niemcy zawsze przywiązywały duże znaczenie do tego, by ich oddziały rozpoznawcze były silniejsze od oddziałów rozpoznawczych ich przeciwników. Wyznają oni zasadę, że O. R. niemiecki powinien mieć przewagę nad O. R.ami przeciwników, powinien być zdolny do przebiccia się w razie potrzeby przez rozpoznanie npla i dotrzeć do jego sił głównych.

Przewaga rozpoznania jest pierwszym etapem do ujęcia inicjatywy w swoje ręce. W myśl tych zasad Niemcy stale wzmacniali i wzmacniają swoje oddziały rozpoznawcze w miarę wzrostu sił O. R-ów ich przeciwników.

Przy stałej dążności Niemców do wzmacniania swoich O. R. jednostkami przydzielonymi, należy się liczyć z tym, że nasze własne rozpoznanie może być zepchnięte i nie zdoła dotrzeć do sił głównych W. J. npla. W związku z tym rozpoznanie powinno być na tę ewentualność przygotowane; O. R. powinni mieć w swoim składzie grupki od 2—3 żołnierzy z oficerami lub bardzo dobrymi podoficerami zaopatrzone w radiostację. Na wypadek gdyby własny O. R. został zepchnięty przez czołowe elementy npla, grupki te pozostawałyby w miejscach ukrytych, prowadząc obserwację działania sił głównych przeciwnika i meldując wyniki przez radio przy pomocy sygnałów.

Ważne jest, by dowódcy znali niemieckie sposoby rozpoznawania, gdyż to może dać dużo danych dla odkrycia ich zamiarów.

Rozpoznanie O. R. jest kontynuowane przez strażę przednią, przyczem w oddziałach zmotoryzowanych

i pancernych rolę straży przednich będą czasami odgrywały te same O. R., wzmocone piechotą, artylerią i czołgami.

O. R. dywizji piechoty niemieckiej rozpoznaje w sposób podobny do naszych, należy jednak mieć na uwadze, że w swoim składzie posiada on 2 działa piechoty i 3 samochody pancerne. To też przy ocenie danych rozpoznania należy mieć na uwadze, że ogień 2-ch dział artylerii i pojawienie się 1—3 samochodów pancernych nie jest wystarczającym dowodem, że ma się do czynienia z O. R. jednostki pancernej.

O. R. jednostek pancernych i zmotoryzowanych mogą rozpoznawać w pasie do 50 km.

W kampanii wrześniowej w Polsce zanotowano wypadki, że O. R. kilku W. J. niemieckich działały w jednym i tym samym pasie; oddziały ich były przetasowane. Każdy z O. R-ów pracował dla swego dowódcy, rozpoznając w pasie szerszym niż pas działania dywizji. Nie zostało stwierdzone, czy było to robione celowo, czy też podobne sytuacje powstawały na skutek biegu wypadków w czasie bitwy. Podobne działanie stwarza trudności organizacyjne, jednak wywiera wpływ psychiczny na przeciwnika, trzymając jego oddziały w niepewności i nie zdradzając kierunków skupienia się własnych W. J.

Po nawiązaniu styczności Niemcy przeprowadzają rozpoznanie obrony, przy czym może ono mieć dwójaki charakter:

a) może to być rozpoznanie za pomocą patroli, co jest pracą żmudną i długotrwałą,

b) może to być natarcie rozpoznawcze oddziałów piechoty, wspartych artylerią, czołgami i saperami.

Niemcy uważają, że najlepszym sprawdzianem siły obrony jest natarcie czołgów, które od razu zdoła wyjaśnić, czy ma się do czynienia z pozycją czat, czy też z pozycją główną obrony. Natarcie rozpoznawcze powinno mieć wszystkie cechy natarcia rzeczywistego. Powinno ono wyruszyć jak najwcześniej, jednakże nie wcześniej, nim nie zostanie zorganizowana baza obserwacyjna.

Bazę obserwacyjną stanowi pierwszy najbliższy grzbiet, lub dwa grzbiety — o ile ten drugi jest wyższy. Na tej bazie montuje się sieć obserwacji. Prowadzą ją dowódcy i organa oddziałów piechoty, artylerii, czołgów i saperów, które mają w przyszłości nacierać na tym kierunku. Obserwacja ma wykorzystać skutki natarcia rozpoznawczego, ustalić charakter obronny stanowisk ogniowych i przeszkód.

Wykorzystując zebrane dane montuje się natarcie przełamujące, które powinno wyruszyć jak najszybciej po natarciu rozpoznawczym, a z reguły w tym samym dniu, by broniący się nie mógł wykorzystać nocy dla przegrupowania i nie zredukował znaczenia ciężko zdobytych wiadomości.

Poza posiadaniem zapasowych stanowisk ogniowych obrońca powinien zabezpieczyć się, starając się zadymić i osłupić obserwację na bazie przez stworzenie zasłon dymnych pociskami artylerii lub moździerzami. W wypadku skutecznego zadymienia bazy obserwacyjnej natarcie rozpoznawcze chybia właściwie swego celu.



## Pięć minut przed dwunastą

## R. A. F. W BITWIE O ALEXANDRIĘ



Przed startem.

Bitwa o Aleksandrię trwa i trudno przewidzieć jej ostateczny wynik. Rommel jest wprawdzie jeszcze bardzo groźny, pancerne kolumny niemiecko-włoskie — reprezentują w dalszym ciągu wielką siłę i zdobyć się mogą na niejednego wyczyn, niemniej już teraz można stwierdzić, że bezpośrednie niebezpieczeństwo dla Alexandrii minęło, że uniknięto katastrofy o nieobliczalnych rozmiarach.

Były to najkrytyczniejsze godziny wojny od chwili upadku Francji. Rommel parł niepowstrzymanie naprzód, łamiąc bezapelacyjnie wszelki opór. Padło Marsa Matruk, Fuka, Eli Dabba.

Speaker radia berlińskiego już zapowiadał bliski upadek Alexandrii, zapewniając Volksgenossów, że jest to jedno z najpiękniejszych miast na świecie. Jednocześnie dniem i nocą trąbiono deklarację rządów niemieckiego i włoskiego, stwierdzającą, że jedynym szczerym pragnieniem osi jest wypędzenie Anglików z Egiptu, że niepodległość Królestwa będzie uszanowana. Już Bastico, głównodowodzący wojskami włoskimi, wyklócał się z Rommlem, czy oddziały włoskie czy też niemieckie jako pierwsze wkroczą do miasta.

W nocy z 1-go na 2-go lipca gen. Bismarck, potomek Żelaznego Kanclerza rozpoczyna natarcie na pozy-

cje brytyjskie między depresją Ka-tharu a wybrzeżem morskim pod El Alamein. Gen. Auchinleck rozporządził wówczas niewielkimi siłami. Większość żołnierzy padła ze zmęczenia po odroczonym w pustyni pod palącym słońcem afrykańskim, z nieprzyjacielem ciągle następującym na pięty, nie dającym ani chwili wytchnienia.

Posiłki sygnalizowano. Znajdują się już w drodze. Jedzie dywizja Karpacka gen. Kopańskiego, na czele oddziałów nowozelandzkich pieszy na pomoc gen. Freyberg. Podobnie jak w wielu sławnych bitwach, jak pod Waterloo, wynik tej bitwy zależy od tego czy posiłki nadejdą na czas, czy uda się wypaść pierwsze uderzenie niemieckie. Decydują godziny, ba — nawet minuty.

Na ostatniej odprawie gen. Auchinleck mówił do marszałka lotnictwa i sztabu jego współpracowników: „Los Alexandrii leży w waszych rękach. Musicie zahamować uderzenie niemieckie. Anglia oczekuje, że każdy spełni swój obowiązek”.

Mocne słowa. Pół godziny później zna je już każdy lotnik startujący do bitwy pod El Alamein. Ruszyły do walki szybkie bombowce: Bostony, potężne Curtissy, Beaufightery, Liberatory. Fala za falą. Rozhuczało, rozumiało się niecho. Lotnicy startują

prawie że za linią frontu, by jaknajmniej stracić czasu na drogę, każda sekunda jest droga. Zabierają ładunki bomb i pędzą do walki. Trzy dni i trzy noce trwa ta straszliwa bitwa. Żołnierze niemieccy, którzy dostali się do niewoli mówią — „to było piekło”. 5-go lipca o godz. 2-giej w nocy radio niemieckie podaje, że stanowiska brytyjskie zostały przełamane. Było to jednak tylko pobożnym życzeniem. W rzeczywistości Niemcy cofają się na pozycje wyjściowe. Na polu bitwy zostają rozbite dwie dywizje pancerne. Posiłki nadeszły. Gen. Auchinleck oddycha z ulgą, wraz z nim Imperium Brytyjskie i cały świat. Lewe skrzydło wojsk brytyjskich rozpoczęło kontratak.

R.A.F. wygrał. Pierwsza faza bitwy o Egipt zakończyła się sukcesem brytyjskim. Podkreślamy — nie wiadomo jaki będzie ostateczny wynik tej walki. Nie umniejsza to jednak zasługi bohaterstwa lotników brytyjskich i południowo-afrykańskich. Dzięki akcji lotnictwa Auchinleck złapał dostateczny oddech by umocnić swe pozycje i przegrupować wojska. Radio londyńskie następującymi słowami ucieło wyczyny R.A.F'u:

„Dwukrotnie lotnictwo brytyjskie za-ważało w sposób decydujący na szali wypadków. Raz podczas bitwy o Wielką Brytanię, drugi raz pod Alexandrią”. Jest to najwyższa pochwała. A prasa londyńska stwierdza, że rolę R.A.F'u w bitwie pod El Alamein porównać można do roli floty królewskiej w roku 1940 pod Dunkierką, z tą jednak różnicą, że R. A. F. nie tylko uratował swe oddziały od nieuchronnej zdawałoby się klęski, ale teraz również może zwycięstwo wroga zamienić w jego klęskę. Bo o wyniku wojny w pustyni decyduje ostatnia bitwa.

W tym miejscu przypomnieć musimy słowa Winstona Churchilla: „Wdzięczność każdej rodziny na tej wyspie, całego naszego Imperium i doprawdy, całego świata, biegnie ku lotnikom brytyjskim, którzy nie bacząc na przewagę nieprzyjaciela, niezmordowani nieustanną walką i śmiertelnym niebezpieczeństwem, swoim męstwem i poświęceniem przechylają szalę wojny światowej. Nigdy przedtem, w czasie zmagania ludzkich, tak wielu nie zawdzięczało wszystkiego tak nie-licznemu”.

Z. B.

## KONKURS ORŁA BIAŁEGO

Poniżej drukujemy jeden z reportaży nadesłanych na konkurs „Orla Białego”. Zarówno ze względu na bardzo dobrą formę, jak i temat zasługuje on na wyróżnienie.

## ĆWICZYMY

Po niebie koloru perłowej masy błąka się jeszcze zadumany, blade sierp księżycy, kiedy z obozu jednego z oddziałów garnizonu zwarte plutony maszerują już na codzienne ćwiczenia.

W porannej mgiełce i w tumanach białego pyłu połyskują helmy i karabiny, płynie po rosie dziarska piosenka żołnierska:

„Maszerują chłopcy przez daleki świat,  
Maszerują rażno do rodzinnych chat.

Droga to daleka,  
ale Polska czeka...”

Chłopcy są w pełnym rynsztunku bojowym, widać cekaemy, erkaemy i lufy moździerzy — zanosi się na ciekawe ćwiczenia.

Idziemy za plutonami. Zdaleka słychać oderwane strzały karabinowe, szczełkot cekaemów — to inne oddziały odbywają już kolejne ostre strzelanie.

Byliśmy na strzelniczy dnia poprzedniego. Jakże miło było słyszeć po każdych 3 ch strzałach indywidualne meldunki żołnierzy o doskonałych wynikach. Tacy np. jak kpr. Rożek, kpr. Będzinowski Witek, Jeziorek, Lubiński wałą z karabinu (na 100 m.) 29 na 30 możliwych.

Mijamy strzelnicę. W malowniczym wąwozie o prawie prostopadłych ścianach, porośłych bujną zielenią, plutony zatrzymują się, by dostać zadanie — temat dzisiejszych ćwiczeń, od prowadzącego ćwiczenia dowódcy.

Uważnie słuchają chłopcy, notując w pamięci wszystkie szczegóły zadania. Po twarzach błąkają się uśmie-

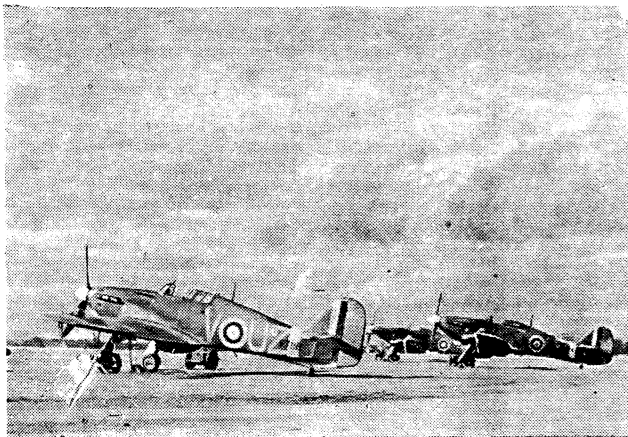
chy, oczy świecą niewykorzystaną jeszcze chęcią wycizniać się w rzemiośle bojowym. Poprzez wszystkie szczeble i rangi przewija się już oddawna to gorące pragnienie wzięcia udziału w prawdziwej walce. Odzyskane siły, pęczniące z dnia na dzień mięśnie domagają się wyładowania. Nieraz słyszymy o tym z ust naszych chłopców.

To też przeszkolenie bojowe przechodzi w atmosferze niesłychanego zapału i ambicji niemal sportowej. Ćwiczenia polowe są przecież w istocie swej trochę podobne do prawdziwej akcji.

Kierownik ćwiczeń informuje nas: — „Nieprzyjacieli” usadowił się na przeciwnym brzegu rzeki, dość szerokiej rzeki. Strona przeciwna wystrzelała patrol rozpoznawczy. —

Istotnie, prawie niewidzialne na tle zieleni sylwetki patrolu przesyłają się zbocami... Kierunek na przyczółek mostowy. Tu na patrol czeka niespodzianka: kierownik ćwiczeń oświadcza, że „most jest zerwany”.

Patrol niezrażony tą niespodzianką rozpoznaje rzekę, szuka brodu, aby móc wysłać do swoich meldunek. Plutonowy Boryszkowski, stary „wilk rzecezy” (rodem z dalekiej Tucholi) już na nagusa myśkuje po rzece. Ostro prąd przewraca go w pewnej chwili i szybko znosi pod most... Świętny pływak, mimo uderzenia o słupy mostowe, wydobywa się z matni i po chwili już wyczcza bród w bardziej odpowiednim miejscu. Meldunek już pomknął. Patrol, chcąc nadrobić czas, stracony na szukanie (ciąg dalszy na str. 6).



Polskie i brytyjskie samoloty na lotnisku

# SZKIC SYTUACYJNY Nr 3

Po zahamowaniu ofensywy marszałka von Rommla pod Alexandrią zainteresowanie opinii światowej kampanią egipską znacznie zmalało. Nawet radio londyńskie przed wiadomościami z frontu afrykańskiego podaje od kilku dni znowu telegramy z wojny na Wschodzie. Ameryka i Wielka Brytania z ogromnym zainteresowaniem śledzą rozwój wypadków na południowym odcinku frontu niemiecko-sowieckiego. Londyn, Waszyngton i Moskwa bynajmniej nie ukrywają, że sytuacja nad Donem jest bardzo poważna, że fakt zajęcia Rososza, Kantemirówki, przecięcia magistrali naftowej Kaukaz—Rostów—Moskwa przez wojska niemieckie stać się może poważnym atutem w rękach marszałka von Bocka.

Ukraiński kierunek ofensywy niemieckiej, rozpoczętej przez marszałka Rundstedta, której przedłużeniem jest obecne natarcie na Don, od pierwszych tygodni wojny jest najpoważniejszym natarciem zarówno pod względem wojskowym jak i politycznym. Wybór tego kierunku dla głównego wysiłku wojennego jest jeszcze jednym dowodem zupełnego zgrania po stronie hitlerowskiej polityki ze strategią. Sztab niemiecki wytyczając kierunek tego uderzenia pamiętał dobrze o tradycyjnej linii ekspansji historycznej niemieckiej, będącej źródłem natchnienia dla teoretyków narodowego socjalizmu.

Niemcy stawiają sobie cele dalekie. Ofensywa na Ukrainie prowadzona jest na szlaku Ukraina, Kaukaz, Afganistan, Indie, równoległe z dawnym szlakiem Kaisera Wilhelma—kolej Berlin—Bagdad. Oczywiście Indie to cel odległy. Na drodze do niego piętrzą się liczne trudności, a przede wszystkim Kaukaz, który w danej chwili staje się celem najbliższym. Zdobyć Krym, gwałtowne natarcie na Don, należy traktować jako fazę wstępną do operacji zasadniczej, jaką będzie walka o Kaukaz. Sukces w tej bardzo trudnej operacji ma zapewnić Niemcom prócz źródeł ropy w Gрозnem i Baku, drogę przez Iran do Afganistanu, dalej połączenie się z Japończykami gdzieś nad Gangesem.

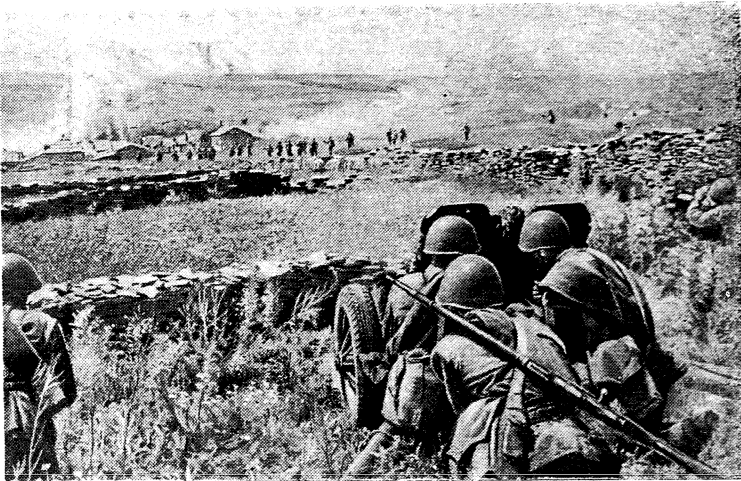
W pierwszej fazie kampanii ukraińskiej od grudnia 1941 r. armiami niemieckimi dowodził marszałek von Rundstedt. Punktem kulminacyjnym jego ofensywy było zdobycie Rostowa. Z chwilą jednak, gdy marszałek Timoszenko miasto odbił rozgromiając wyborowe dywizje gen. von Kleista, Rundstedt stracił całkowicie rozmach i zagubił się zupełnie na olbrzymich przestrzeniach Ukrainy. Zaniepokojony tym stanem rzeczy Hitler mianował na jego miejsce marszałka von Bocka, jednego z najzdolniejszych swych kondolierów.

Trudno już teraz utrwać szybko zmieniający się obraz walk. To co dzisiaj jest aktualne, jutro staje się dalekie i przedawnione.

Na szkicu sytuacyjnym frontu między Donem a Dońcem widzimy, że linia frontu liczy obecnie około 350 klm. i biegnie od Woroneża wzdłuż linii kolejowej przez Rososza, zdobyty przez Niemców, dalej przez Kantemirówkę położoną o 250 klm. na południe od Woroneża i kończą się pod Lisi-czańskiem, położonym na wschód od Izium—Barwienkovo.

Berlin utrzymuje, że Woroneż zdobyty został 7 lipca. Moskwa kategorycznie dementuje tę wiadomość. Bock zmienił pierwotny wschodni kierunek ofensywy, obecnie wojska niemieckie nacierają na południowy wschód. Marszałek Bock znajduje się o tyle w dość wygodnej sytuacji, że skrzydła jego armii ubezpieczone są z jednej strony przez Don, z drugiej przez Doniec. Teren operacyjny jest równinny, płaski a więc szczególnie dogodny dla akcji czołgów. Wyższy poziom prawego brzegu Donu również ułatwia zadanie Niemców przy próbach sforsowania rzeki.

Prasa londyńska nazywa obecne walki bitwą o linię kolejową i twierdzi, że w historii dotychczasowej



Na froncie wschodnim. Sowieckie działko p. panc. na stanowisku.

wojny nie było tak zaciętych i krwawych zmagania jak te, które obecnie toczą się nad Donem. Fakt zajęcia Rososza, przecięcia magistrali naftowej zmusi Rosjan do przerzucenia transportu ropy dla frontu moskiewskiego przez Penzę. Sytuacja jest niewątpliwie poważna, ale nie krytyczna. Wiedzieliśmy, że tak będzie. Wiemy również, że po lewej stronie Donu stoją nienaruszone dywizje sowieckie, że Timoszenko umiał opóźnić główne uderzenie niemieckie

o kilka miesięcy, że wchodzimy już w drugą połowę roku, wiemy dalej, że Niemcy każdy swój sukces okupują niezwykle ciężkimi stratami, że żołnierze sowieccy dają dowody bezprzykładnej zaciętości. Wszystko to stwarza w nas silne przekonanie, że przebudzenie marszałka von Bocka z kaukasko-indyjskiego snu będzie bardzo przykre, że nigdy nie poda on ręki japońskiemu generałowi Yamazacie nad Gangesem.

Prot.

## PAN PIECYK PŁYWA

Podobnie nasze naczelstwo zamiaruje całemu wojskowemu bractwu dziwne szkole dla pływania i znakiem tego kursu pływackie założyło.

Wachy pod bokiem mamy całe rzeczki i jest w czym cielesne powłoczki moczyć. Na ten gorący termometryczny faktyczny rzecz to jest dobra i swoje znaczenie sanitarne też posiada, bo samochocząc człowiek mycie uskutecznia.

Jako powiślak, jestem zwyczajny w wodzie się chlapać i pływam jak pusty pecherz. Mogę i na wznak, i po kozaku, i po babsku i po pieku — nurkować potrafię jak podwodny torpedowiec, bo dech mam jak harmonia pedałow. W Warszawie na plaży u Braci Kozłowskich i na krypie wsiłany miałem swój przydomek „faserzowana rybka”.

Jako — można powiedzieć — fachowiec w tej mokrej robocie, chcę tu, proszę kolegów, nadmienić, że nie każdy jeden osobnik do pływania się nadaje.

Najlepiej faktycznie pływają ludzie, które w sobie dużo gazu mają, bo są jak ta kicha samochodowa dobrze pompowana. Facet z ciężkimi myślami w głowie nie może na ten przykład na wznak pływać, bo łeb przeważa i do gruntu go ciągnie. W zimnej wodzie dobrze funkcjonują tłuste ludzie, bo bez to sadło kurcz do nich się nie czepia. Kobity, jako jednostki puste — też dobrze się trzymają na wodzie.

Ale największe gieroje w pływaniu to — niestety — są bradiagi, lebiegi

i oprychy w kodeks karalny szarpane. A dlaczego? — Bo co ma wisieć, nigdy nie utonie. Takim prawem własnie Hitler — pieska jego niebieska, erzacem karmiona — nie tonie i na powierzchowności tyle czasu się trzyma.

Pływa sukisyn już nie w wodzie, ale we krwi ludzkiej. Nieraz go fala zalewa, ale zawsze się po pieku wybaracha i dalej płynie.

Ale wie bandziora, że na ostatku i tak wisieć musi — więc nigdzie do brzegu przystać nie chce, bo mu do ziemi nie pilno.

Kumpinuje ja sobie, że jak się wszyscy pływac nauczem, to łatwiej nam będzie do Hitlera się dostać i za nogi na ląd go wyciągnąć.

A tu już nie będzie pływac — tu jego prawo wisieć. Osobliwie, jeżeli go na brzegu Wisły przytracim — będzie ciężko przegrana jednostką.

I on i jego wojsko już nie mają prawa z Polski suchą nogą wyjść.

Aby go tam zapędzić, aby się cała, a już rodaki nasze reszta na cacy uskutecznią. Kosą nie kosą, siekierą nie siekierą, ukropem nie ukropem — kto ma rękie i nogie w Polsce i kto Polakiem się nazywa, czy dziad czy małego pędrak — rąbać, siekać będą to plugawe robotwo.

I wtedy dopiero, jak Niemiec zimnem trupem już będzie — niech sobie popłynie szarą Wisetką bez nasze miasto Bydgoszcz, bez polski Toruń, bez Gdańsk — do północnikowego morza.

I to będzie nasz następny kurs pływacki, co go urządził dla zdechłych hitlerowców. Wuj Tom

## Ć W I C Z Y M Y

(ciąg dalszy ze str. 5)

brodu i nie dać się zaskoczyć przez n-pla, przechodzi rzekę w ubraniu. Za chwilę na strumieniu brzegu z pomiędzy krzaków ukazuje się szpica. Naprzód, szkoda czasu! Dowódcę rozkazuje: — Do wody!

Roześmiani, rozbrykani jak stado młodych żebiań, skaczą chłopcy z wysokiego brzegu w warkli nurl rzeki... W pełnym rynsztunku brną po pas przez rzekę, dbając by nie zamoczyć amunicji i broni.

Imponują nam szczególnie cekaemiarze. Silne ramiona jak piórko niosą pod głowami ciężki sprzęt cekaemów. Brawurowo przechodzi karabin kapr. Stasiaka — poprostu przefrunął rzekę i już po chwili, świetnie zamaskowany, zajął stanowisko na przeciwnym brzegu, aby bronić spokoju innych przeprowadzających się kolegów.

Pluton za plutonem szarżuje do

wody, prześcigając się w szybkości i sprawności.

Tempo wprost rekordowe! Wierzę — ci chłopcy nie dadzą się zaskoczyć w sytuacji bojowej.

O tą zaciętość, o tą twardą i radosną wolę czynu każdy wróg wyszerbi sobie żęby.

A teraz, po dokonanych trudnym wyczynie, odpoczywają już, susząc przemoczone drelichy i buty.

Rozgrzani ruchem i pochwałą dowódcy, dowcipkują, przekomarżają się i pokpiwają z niecierpliwych „oferm”.

Ale nawet w tych żartach wyczuwamy chęć popisania się nie „na niby”, a w ogniu prawdziwej walki o wolność Ojczyzny. Wyczuwamy niecierpliwość i zapal i wiarę w ostateczne zwycięstwo.

Czołem chłopcy!

KATO